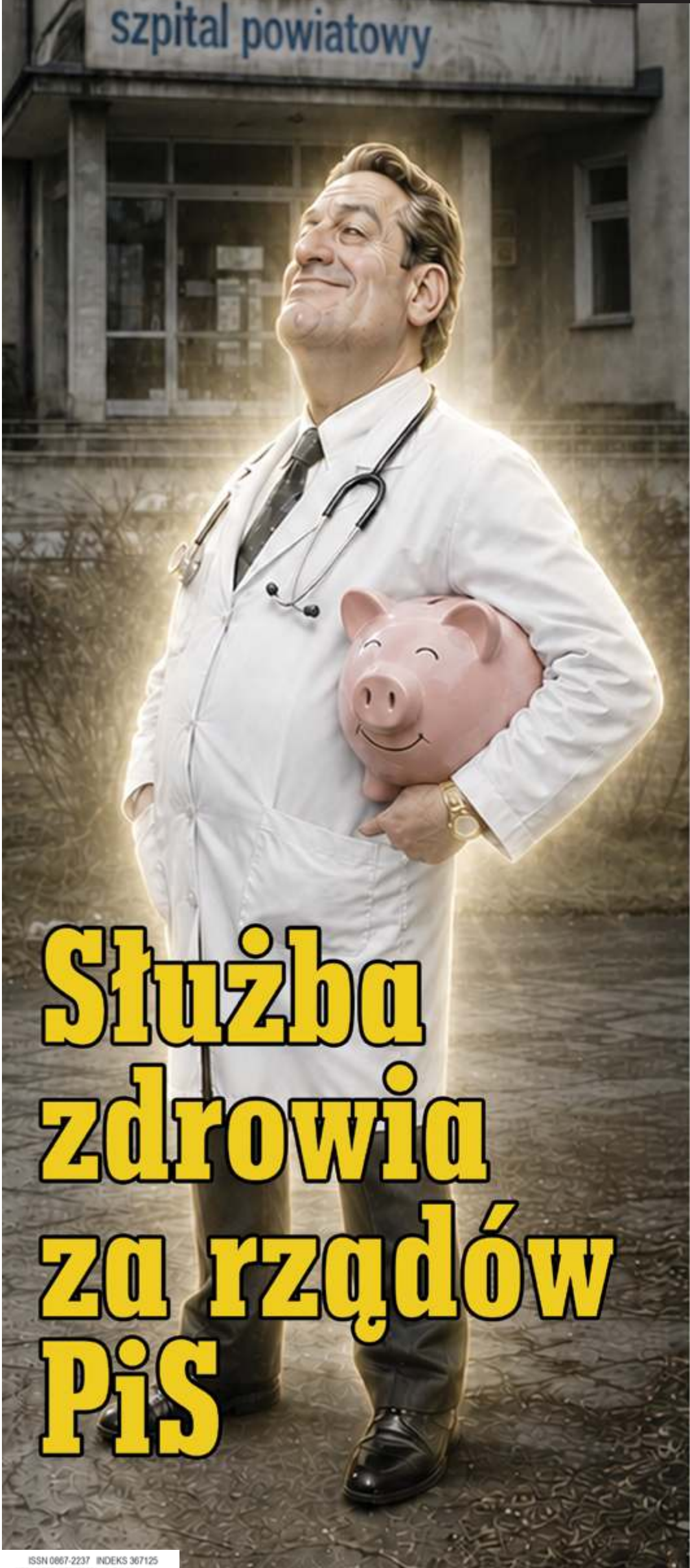


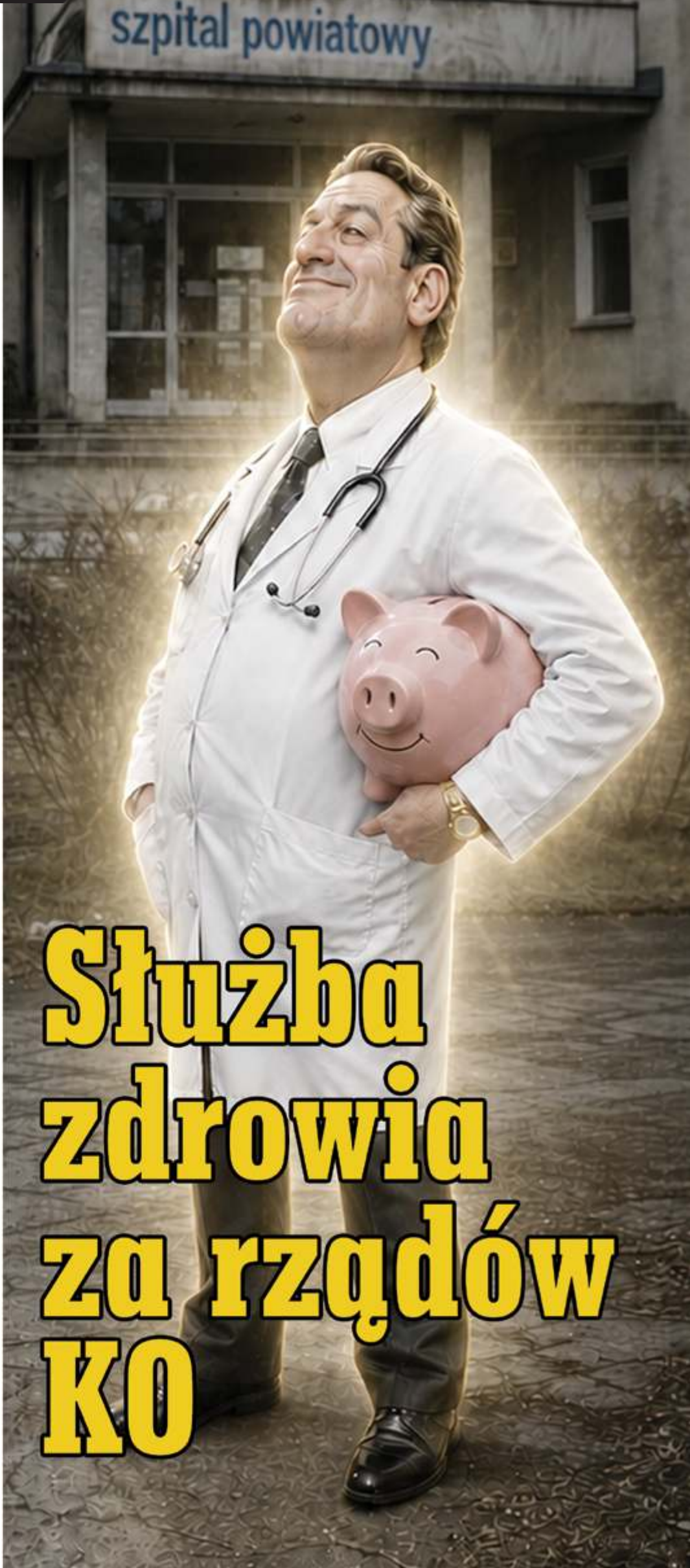
Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 9,80 zł w tym 8% VAT • NR 28 (1868) • 10–16 lipca 2026

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237



**Służba
zdrowia
za rządów
PiS**



**Służba
zdrowia
za rządów
KO**



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

Tygodnik NIE

Tygodnik NIE

ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Unijne tańce z talibami

Nasza „wspólnota wartości” i jej nowi przyjaciele

Rada Ministrów ponownie zażądała od sejmu zgody na „przedłużenie czasowego ograniczenia prawa do złożenia wniosku o udzielenie ochrony międzynarodowej” na granicy z Białorusią. Przedłużenie – o kolejne 60 dni – zacznie obowiązywać 20 lipca. Wcześniej – 24 czerwca – Polska uczestniczyła w spotkaniu z przedstawicielami talibów w Brukseli. Rozmowy zorganizowała Komisja Europejska i dotyczyły powrotów do Afganistanu osób zagrażających bezpieczeństwu Europy. Praktyka deportacyjna wskazuje nie tylko na ten wątek. Oznacza to tyle, że w Unii Europejskiej konwencją genewską można się już tylko podetrzeć.

Pakt

W spotkaniu wzięły udział delegacje z 15 krajów UE, m.in. Belgia, Holandia, Włochy, Szwecja – główni sygnatariusze wcześniejszego apelu do Komisji Europejskiej o zacieśnienie współpracy z Kabulem w sprawie readmisji. Z uwagi na fakt, że Unia Europejska nie uznaje władz talibów za legalny rząd Afganistanu, spotkanie miało wyłącznie techniczny charakter i odbyło się poza siedzibą Komisji Europejskiej. Wice-minister spraw wewnętrznych i administracji Maciej Duszczek zapewnił, że rozmowy toczyły się wyłącznie wobec osób, którym udowodniono poważne przestępstwa na terenie UE. Dodał, że polskie podejście jest bardzo ostrożne, a każdy przypadek trzeba oceniać osobno. Srali muchy.

Polska należała też do grupy 20 państw europejskich, które jesienią ubiegłego roku apelowały do KE o rozpoczęcie macanek z władzami w Kabulu w sprawie organizacji powrotów Afgańczyków na łono ojczyzny. Kraje te przekonywały, że brak możliwości odsyłania osób przebywających nielegalnie w Europie osłabia skuteczność polityki migracyjnej.

Obradom współprzewodziła Szwecja – państwo należące do krajów z największą afgańską diasporą w przeliczeniu na liczbę mieszkańców. Według tamtejszego ministra ds. migracji Johana Forssella ok. 200 obywateli Afganistanu skazanych za poważne przestępstwa oczekuje obecnie w jego kraju na deportację i nikaj nie idzie się ich pozbyć. Odpowiadając na zarzuty randkowania z religijnym reżimem, minister przekonywał, że w pewnych sytuacjach rząd musi negocjować również z dyktaturami, aby „chronić szwedzkie interesy”.

Co ciekawe, Polska dotychczas nie miała problemu z wykurwianiem afgańskich uchodźców do domu. W kwietniu

straż graniczna deportowała trzech Afgańczyków samolotem wojskowym do Kabulu przez Uzbekistan. Planowano odesłanie dwięciu osób, ale Europejski Trybunał Praw Człowieka wydał dla nich tymczasowe środki ochronne. Mimo to trzech nieszczęśników odesłano.

Były to osoby, które przekroczyły nielegalnie granicę, ale nie popełniły innych przestępstw. Deportacja odbyła się wbrew interwencjom ETPCz i organizacji pozarządowych.

Sama Komisja Europejska przyznaje, że nie dysponuje danymi dotyczącymi liczby Afgańczyków w Europie, którzy dopuścili się poważnych przestępstw lub stanowią zagrożenie dla bezpieczeństwa lokalnych. Międzynarodowa Federacja Praw Człowieka (FIDH) wraz z ponad 80 innymi organizacjami skierowała do członków UE pismo z ostrzeżeniem, że Taliban nie reprezentuje narodu afgańskiego i nie ma wewnętrznej legitymacji demokratycznej. W głąbie przypomniano też, że w Afganistanie dochodzi do arbitralnych zatrzymań, egzekucji, tortur i innych działań odwetowych. Unia ma to w dupie.

Niemiecka gościnność

Jeszcze dalej poszły Niemcy. Za Odrą stale przebywają i działają nieoficjalni przedstawiciele talibów. Kierują kluczowymi afgańskimi

placówkami dyplomatycznymi, mimo że rząd Niemiec nie uznaje ich za legalne władze Afganistanu.

Od października 2025 r. oficjalnym konsulem generalnym w Bonn z ramienia reżimu jest Said



Mustafa Hashimi, który nawet występuje w tradycyjnym stroju ruchu islamistycznego. Od marca tego roku ambasada Afganistanu w Berlinie kieruje chargé d'affaires Nebrasul H. – powołany przez talibów „dyplomata”. Niemcy stały się pierwszym krajem w UE, w którym talibowie de facto rozgościli się w ambasadzie. Mimo to kanclerz Friedrich Merz zarzeka się, że niemiecki rząd nie podaje ręki reżimowi, a jedynie współpracuje na poziomie – a jakże – technicznym.

Innego zdania był Hamid Nangialay Kabiri, były kierownik Konsulatu Generalnego Afganistanu w Bonn, który zrezygnował ze stanowiska po odmowie współpracy z talibami, czego wymagał niemiecki rząd. Kabiri dorastał w czasach, kiedy talibowie rządili Afganistanem, i nie zamierzał współpracować z terrorystami. Tymczasem niemiecki rząd potwierdził, że do kraju ma przybyć czterech kolejnych „afgańskich dyplomatów”. Co ciekawe, islamistyczna grupa sprawująca władzę w Afganistanie jest izolowana międzynarodowo. Tylko jeden członek ONZ uznał oficjalnie władzę talibów w Kabulu: w 2025 r. zrobiła to Rosja. Talibowie mają więc dziś ambasadę w Moskwie. Mydlenie oczu opinii społecznej przez Berlin wydaje się w tej sytuacji groteskowe.

Quo vadis?

Europa ma prawo i obowiązek chronić swój porządek prawny oraz bezpieczeństwo obywateli – ale nie może tego robić metodami, które czynią ją współodpowiedzialną za totalitarne metody kontroli społecznej oparte na radykalnej interpretacji prawa szariatu i apartheidzie płci.

Przejmując afgańskie placówki dyplomatyczne na świecie, reżim zbiera dane o dysydentach za granicą i mści się na ich krewnych pozostających w Afganistanie. Human Rights Watch stale dokumentuje potajemne punktowe egzekucje odwetowe na dawnych afgańskich pracownikach państwowych – mimo ogłoszonej oficjalnie przez talibów amnestii dla urzędników i żołnierzy poprzednich władz pod wodzą USA. Amnesty International i inne organizacje przekonują, że wszelkie kontakty z talibami powinny być skoncentrowane na odpowiedzialności i prawach człowieka, a nie na ułatwianiu deportacji do kraju, w którym wykonuje się publiczne chłosty i egzekucje. Europa nie ma czasu rozmawiać o błahostkach, jak prawa człowieka. Zamawia loty czarterowe do Kabulu.

IDALIA DUBICKA

Remigration Summit 2026 – szczyt radykalnej europejskiej prawicy, który odbył się w Porto pod koniec maja – to wydarzenie, któremu media, nie tylko polskie, poświęciły zbyt mało uwagi. W Porto politycy i aktywiści pracowali nad wspólną europejską polityką realizującą cele identytaryzmu – skrajnie prawicowej ideologii dążącej do budowy Europy opartej na etnicznej i kulturowej tożsamości. Tego rodzaju wydarzenie można byłoby zbyć lekceważącym milczeniem, gdyby znajdowało się na marginesie politycznego spektrum. W Porto spotkali się jednak przedstawiciele partii, które w swoich krajach mogą liczyć na poparcie setek tysięcy obywateli. Warto dodać, że portugalskie wydarzenie było drugim z cyklu – pierwsze odbyło się rok wcześniej w Mediolanie.

Aby w pełni zrozumieć doniosłość tego wydarzenia, warto cofnąć się do 25 listopada 2023 r. Tego dnia w Poczdamie odbyło się spotkanie, którego przebieg znamy dzięki pracy dziennikarzy niezależnego portalu Correctiv. W poczdamskiej Villi Adlon pojawili się starannie wyselekcjonowani działacze „Skrzydła” – najbardziej radykalnej frakcji AfD. Tematem spotkania była

konceptcja usuwania z Niemiec nie tylko osób przebywających tam nielegalnie, ale również niemieckich obywateli o nieniemieckim pochodzeniu. Martin Sellner, jeden z liderów środowiska identytarystycznego, zapowiedział ponoć, że „remigracja” mogłaby objąć 5 do 6 mln ludzi.

Spotkania nie udało się utrzymać w tajemnicy, choć wejście kosztowało 5 tys. euro. Doniesienia Correctivu wywołały wielotysięczne protesty w wielu niemieckich miastach – a także zainteresowanie relacjami AfD z identyta-

Nowe oblicze faszyzmu ma bardzo naukową nazwę

Identytaryzm



rystami z Francji, Włoch, Hiszpanii i krajów Beneluksu.

Nie spowodowało to jednak spadku poparcia dla Alternatywy dla Niemiec. Wręcz przeciwnie: partia Alice Weidel, Tino Chrupalli i Björna Höckego nie tylko utrzymała, ale i zwiększyła notowania; zadyma wokół konferencji w Poczdamie zmobilizowała jej elektorat. Identytaryzm stał się – obok sceptycznego stosunku do pandemicznych obostrzeń – jednym z czynników, które umocniły jej pozycję w niemieckiej polityce.

Dlatego kontekst tego wydarzenia jest kluczowy dla zrozumienia śmiałości i otwartości, z jaką radykalna prawica głosi dziś poglądy, które jeszcze kilka lat temu pozostawały politycznym tabu.

Według organizatorów w spotkaniu radykałów w Porto wzięło udział ponad 600 osób. Wśród uczestników znaleźli się m.in. Słowak Milan Mazurek, polityk związany z nacjonalistycznym Ruchem Republiki, Lena Kotré z AfD, bliska współpracowniczka tego same-

go Martina Sellnera, który chciał deportować 6 mln nie dość aryjskich Niemców, a także działacze włoskiej Ligi, hiszpańskiego Voxu, Wolnościowej Partii Austrii, holenderskiego Forum na rzecz Demokracji czy brytyjskiego Restore Britain. Jednym z najbardziej rozpoznawalnych gości był również Björn Höcke, lider AfD w Turynii, wielokrotnie oskarżany przez przeciwników politycznych o relatywizowanie niemieckiej odpowiedzialności za nazizm i posługiwanie się nawiązującą do niego symboliką.

O ile spotkanie w Poczdamie w 2023 r. było imprezą tylko dla wtajemniczonych, o tyle szczyt w Porto miał – zgodnie z deklaracjami organizatorów – charakter forum ideowego i politycznego. Nie dziwota, że jego konkluzje były sformułowane znacznie ostrożniej. W „Akcje Ratowania Europy” – dokumencie podsumowującym obrady – wezwano do całkowitego moratorium na nową imigrację z krajów pozaeuropejskich, ograniczenia prawa do azylu i wiz studenckich, wprowadzenia dalszych restrykcji dotyczących łączenia rodzin, ograniczenia świadczeń socjalnych, i to na poziomie UE.

W preambule organizatorów odwołało się do pojęć „rdzennych narodów europejskich”, „europejskiej tożsamości” oraz konieczności zachowania „kulturowej ciągłości kontynentu” – to typowa nowomowa ruchów identytarystycznych.

O ile rewelacje Correctiv ze spotkania w Poczdamie wywołały masowe demonstracje, o tyle tegoroczny szczyt w Porto nie zrobił wrażenia na nikim. Europejska radykalna prawica odnalazła w identytaryzmie – jeszcze niedawno ideologii niszowej – sposób tłumaczenia rzeczywistości społecznej wraz z jej kryzysami i napięciami. Narracja ta trafia do wyborców, których nie przekonuje polityczny mainstream.

Remigracja stanowi prostą odpowiedź na problemy generowane przez globalizujący się świat. Co gorsza, niektóre pomysły identytarystów przestały być odchylem radykalnej prawicy: część ich antyimigranckich pomysłów trafiła do głównego nurtu europejskiej polityki. Identytaryzm nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. I to jest naprawdę niepokojąca konkluzja.

KAMIL ŁUKASZEK

Sport nie daje nam od siebie odpocząć

Trwają piłkarskie mistrzostwa świata w USA, Kanadzie i Meksyku, zbliża się do końca tenisowy wielkoszlemowy Wimbledon, wyruszył kolarski Tour de France. W kolejce następne wielkie imprezy. Do wyboru, do koloru. A wszystko to dzieje się w sezonie, który moglibyśmy nazywać ogórkowym.

Nauka z dupy

Co takiego się porobiło, że sport nie daje nam od siebie wytchnąć?

Nie da się ustalić, kto pierwszy ukuł formułkę, że jeśli nie wiadomo, o co chodzi, chodzi o pieniądze. W Polsce bardzo lubił posługiwać się tym utartym sloganem były minister finansów Jacek Rostowski. Od kiedy sport stał się biznesem, rządzi nim bezwzględne prawa ekonomii, a te podpowiadają, by ze wszystkiego wycisnąć, ile tylko się da.

Pamiętam, że podczas krótkiego pobytu w Stanach zaskoczony byłem już po wyjściu z samolotu. Na lotnisku złapałem za wózek na bagaż i chciałem wychodzić. – Stop – zawołała ostro służbowo ubrana pani. – Dawaj dolara!

Pierwszy raz spotkałem się z tym, by za wózek bagażowy na lotnisku trzeba było płacić.

Opowiedziałem o moim zaskoczeniu znajomym, do których przyleciałem, a oni wyjaśnili mi zasady amerykańskiej ekonomii: gdyby tutaj sprzedawać można było gówno, biedacy rodziliby się bez dupy.

Przypominam sobie ten kawał, patrząc na północnoamerykański mundial. Po raz pierwszy w finałach piłkarskich mistrzostw świata wzięło udział aż 48 reprezentacji, o 16 więcej niż cztery lata temu w Katarze. Dla porównania – w pierwszych mistrzostwach, w Urugwaju, w 1930 r. było ich 13. Do wyłonienia mistrza w obecnej formule potrzeba aż 104 meczów. Każdy mecz powinien przynieść zysk.

Przed rozpoczęciem mistrzostw prześledziłem system rozgrywek. W pewnym momencie załamałem się. Po raz pierwszy do dalszych gier przechodziły niektóre z drużyn zajmujących trzecie miejsce w grupie. Ale które? Tu już trzeba było wyższej matematyki, a nie umysłu prostego kibica.

Kasa, misiu, kasa

Przed rozpoczęciem turnieju wielu fachowców wieściło, że wszystko zakończy się wielką finansową kląpą. Ceny biletów były kosmiczne, stadiony ogromne, a w ogóle soccer – jak nazywają w USA i Kanadzie to, na co my mówimy futbol – nie należy do popularnych sportów. Myślę, że nie doceniliśmy biznesowego zmysłu prezydenta FIFA Gianniego Infantino i gospodarzy. Dzięki elastycznej formule internetowej sprzedaży biletów (nie pytajcie mnie jakiej, bo nie mam pojęcia) udało się zapłacić trybuny po brzegi. Marketing też zrobił swoje. Celebryci zajmowali wcześniej wyznaczone miejsca, tak żeby telewizyjne kamery mogły ich pokazywać. No a jeśli gwiazdy estrady, showbiznesu i zawodowego sportu interesują się mistrzostwami, widocznie musi być w nich coś interesującego... Jednego możemy być pewni.

Finansowa klapa czeka TVP i PZPN. PZPN – wiadomo – wykoszto- wał się na przygotowa- nia i udział w kwalifikacjach, a pie- niędzy za mecze podczas mundialu nie dostanie, bo reprezentacji Polski tam nie ma. Telewizja oberwie po kieszeni, bo brak narodowej repre- zentacji zmniejsza zain- teresowanie,

Tęsknota za ogórkami



reklamy pokazywać można tylko w przerwach między połowami, a część spotkań, czasem tych atrakcyjnych, rozgrywana jest w nocy naszego czasu. Posłowie PiS powinni udać się z kontrolą na ul. Woronicza i sprawdzić, czy deficyt TVP procentowo urósł bardziej niż deficyt finansów publicznych. Po zmianie władzy zostanie to rozliczone, także karnie. A że zmiana władzy nastąpi, widzą to już chyba wszyscy, z wyjątkiem Donalda Tuska.

Kilometry w nogach

Drenowanie kieszeni kibiców za pośrednictwem telewizyjnych nadawców zaczęła już UEFA. Został radykalnie zmieniony program europejskich rozgrywek piłkarskich. Zamiast tradycyjnego systemu gier grupowych, a później pucharowych wprowadzono ligi, a puchary dopiero na koniec. Prawdę mówiąc, okazało się to pod pewnymi względami trafne posunięcie. Jest sporo atrakcyjnych spotkań – tyle że jest ich znowu więcej niż wcześniej. Dobra piłkarska europejska drużyna ma w sezonie w nogach ponad 50 gier. Ponieważ podczas meczu piłkarz przebiega ponad 10 km – zawodnicy mają za sobą ponad 5 tys. km. Oczywiście pamiętajmy, że zawodnik nie biega bez przerwy, każdemu wylicza się osobno metry pokonane sprintem, ale i tak wyjdzie tego bardzo dużo, a przecież są jeszcze codzienne treningi.

Myślę, że efekty są aż nazbyt widoczne podczas mundialu. Narodowe reprezentacje, w których gra wielu piłkarzy na co dzień występujących w czołowych klubach, nie spisują się tak dobrze, jak można się było spodziewać. Natomiast takie zespoły jak reprezentacja Curaçao (znana wcześniej pod nazwą Antyli Holenderskich) czy Republiki Zielonego Przylądka, które zaskoczyły nas fajną grą, mają w składach przyzwoitych futbolistów ze średnich klubów poza swoimi granicami.

Spośród rozlicznych nałogów hazard jakoś mnie ominął. Bardziej wkurza mnie przegranie pieniędzy, niż cieszy ich wygranie. Co dwa lata robię mały wyjątek: podczas mistrzostw Europy i mundialu. Wybieram sobie jakiś nieoczywisty zespół i stawiam na niego małą sumkę. Dzięki temu mam ciut-ciut więcej emocji. Zrobiłem tak

i teraz. Od razu powiem, że nie postawiłem ani na Niemców, ani na Holendrów (już ich nie ma), ani też na Francję, Brazylię lub Hiszpanię. Na razie „moi” jeszcze się trzymają, choć nikt ich przed turniejem nie stawiał w roli faworyta.

Po mundialu piłkarze nie odpoczną, bo prędko wznowią mecze w rozgrywkach ligowych. Robert Lewandowski, który na odpoczynek miał cały mundial i mógł się zajmować pakowaniem walizek przed przeprowadzką z Barcelony do Chicago, mógłby już zagrać pierwszy mecz w lidze MLS 17 lipca. O ile dostanie do tego czasu wizę pracowniczą albo prezydent Donald Trump nie deportuje z tego cudownego kraju Lewandowskich jako imigrantów goniących za zyskiem. A czy piłkarze są przemęczeni? Kogo to obchodzi. Wystarczająco dużo zarabiają, żeby siedzieć cicho.

Krótko mówiąc – żadnego sezonu ogórkowego nie ma, choć właśnie powinien się rozpocząć.

Powiedzenie „sezon ogórkowy” ma długą tradycję, pochodzi z XIX-wiecznych Niemiec. Latem zamierało życie polityczne i kulturalne, a towarzyskie przenosiło się na letniska. Ci, których nie było stać na letniska, nikogo nie obchodzili, gazet nie kupowali. O czym więc mieli pisać dziennikarze? Z odsieczą przychodziły właśnie ogórki, którymi w tym czasie handlowano, i sporo miejsca w prasie poświęcano zmianom ich cen na lokalnych rynkach. Stąd wziął się termin „sezon ogórkowy”, niem. *gurkenzeit*.

Czerwone duraki

Jako dziennikarz ze sporym stażem, i to w dwóch ustrojach, miałem do czynienia z „ogórkami” nie raz. Gdy pracowałem w dziale sportowym „Trybuny Ludu”, widziałem, jak zmagają się z tym problemem koleżanki i koledzy z innych działów. Właściwie to przez cały rok nie mieli o czym pisać, bo wszystko było z góry zaplanowane i ustalone, a sensacjami czy wydarzeniami kryminalnymi w tak poważnym partyjnym organie zajmować się nie uchodziło. O cenach skupu płodów rolnych, w tym ogórków, nie informowano publicznie, żeby nie demotywować ludzi.

Ratowano się informacjami o pracy ludu pracującego miast i wsi, stąd takie frapujące tytuły jak „Rybacy wypłynęli na łowiska” czy „Rolnicy szykują się do żniw”. Ale nawet i w takich niewinnych tytułach mogło czyhać niebezpieczeństwo. Ja tego nie przeżyłem, przyszedłem do pracy później, ale opowiadano mi o tym, bo była to legendarna historia w „Trybunie Ludu”.

Rozpoczęły się wykopki czerwonych buraków. Dziennikarze nie mogli przeoczyć tego frapującego wydarzenia i stosowny artykuł opatrzyli tytułem: „Trwa zbiór czerwonych buraków”. Niestety polegało na tym, że pracowaliśmy wówczas w ołowiu. Czcionki oglądało się jak gdyby w lustrzanym odbiciu. Tytułarz (drukarsz odpowiedzialny za składanie tytułów z poszczególnych czcionek) pomylił „b” z „d”. No i wyszło z tego: „Trwa zbiór czerwonych duraków”.

Główna partyjna gazeta informowała – i to na pierwszej stronie – że zbliża się zagłada czerwonych durniów. Ludzie rozchwytywali „Trybunę” jak nigdy wcześniej i nigdy później, a na najwyższych szczeblach partyjno-rządowych rozważano konsekwencje. Oczywiście w trybie natychmiastowym zwolniono nieszczęsnego tytułarza, całą zmianę korektorek i na tym etapie represje się zatrzymały. Teraz po serii kompromitujących i drastycznych afer w Szpitalu Południowym w Warszawie także nie poleciała głowa Donalda Tuska, choć wielu się jej domagało.

My, w dziale sportowym, mieliśmy przynajmniej mecze i inne zawody o nieustalonym z góry rezultacie, można było o nich pisać przed wydarzeniem, w trakcie i komentować po wszystkim. Nasz sezon ogórkowy trwał głównie w okresach świąteczno-noworocznych. Gazeta musiała się ukazywać niezależnie od tego, czy grali, biegali albo się ścigali. Zawsze mieliśmy więc w pogotowiu jakieś – jak się to nazywało – ponadczasowe kawałki, którymi domknąć mogliśmy sportową stronę.

Dziś już sezonu ogórkowego w sporcie nie ma, w polityce zresztą także, bo prezydent Karol Nawrocki zawsze znajdzie jakąś ustawę, żeby ją zawetować, choćby zdalnie.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY
Jerzy Urban – honorowy redaktor naczelny
Agnieszka Wołk-Laniewska – redaktor naczelny
Edyta Baker – sekretarz redakcji
Krzysztof Olejnik, Paweł Ferenc – grafika, DTP
Katarzyna Szajowska – korekta
Autorzy:
Przemysław Cwikliński, Idalia Dubicka, Piotr Gadzinowski, Robert Jaruga, Tadeusz Jasiński, Marta Miecińska, Wojciech Mittelstaedt, Łukasz Piotrowicz, Marek Sanowski, Maciej Wiśniowski

Oraz profesorowie:
Tadeusz Klementewicz, Joanna Senyszyn, Andrzej Werblan
WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848 84 48, 22 848 44 20, 22 848 96 68;
tel./fax 22 849 72 47 i 22 849 72 58
DZIAŁ HANDLOWY: 22 849 59 38

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca.
Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji.
Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK:
Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto:
str. 1–16 – 8.07.2026 r.

„NIE” w komórce



Papier się gniece.
Telefon nie.

